

POKRĘCONA



**Ze szkolenia
młodzieży**

**JAROSŁAW SPYCHAŁA
UCZYNIŁ PRAWDZIWA
PRZYGODĘ**

Weekendowa wycieczka w Góry Sowie miała być ćwiczebnym wyjazdem dla dwóch młodych adeptów sztuki motocyklowej, którzy na swoich maszynach klasy 250 i 300 ccm mieli doświadczyć górskich dróg, zakrętów oraz dłuższej trasy.

Cwiczenia zaczęliśmy jeszcze daleko przed górami, kiedy to Henry na swoim bardzo ładnym i fajnym Hyosungu 250 GD Exiv na zakręcie zalany szambem z jadącego wcześniej szambowozu złapał uślizg tylnego koła, co zakończyło się klasyczną glebą. Zwrot „shit hap-

pens” nabrał bezpośredniego wymiaru... na jego pięknym, nowym, jasnym kombinezonie. Motocykl stracił dźwignię zmiany biegów, ułamała się klamka sprzęgła i niestety lekko zgiął się widelec, gdyż przednie koło uderzyło w ślizgu w krawężnik. Na całe szczęście tuż obok był mały warsztat, gdzie udało się zreanimować dźwignię

Zdjęcia: AUTOR

1



TRASA

zmiany biegów na tyle, że młody mógł o własnych siłach zawrócić do domu. A my w okrojonym składzie pojechaliśmy dalej.

Góry Sowie obfitują w bardzo ładne widokowo drogi, a zakrętów jest bez liku. I to jest plus. Natomiast dużym minusem jest stan tych dróg, przed czym przestrzegam wszystkich tam się wybierających. Dziura dziurę dziurą pogania, a na zakrętach - piasek i kamienie. Był w tym ukryty mój misterny plan, ponieważ drugiemu adeptowi sztuki motocyklowej na widok zakrętów włącza się zawsze Rossi i „nas nie dogoniat” w jednym. A tutaj, z powodu jednego, wielkiego dziurowiska tak jechać się nie da. Już po paru winklach „Rossi” zaczął nabierać pokory. Czyli cel szkoleniowy Góry Sowie spełniły doskonale.

Dobrym miejscem bazowym, skąd można rozpocząć zwiedzanie, jest leżąca w środku gór Rzeczką. Od lat za bazę służy mi uroczy pensjonat „Pod Przełęczą”, gdzie właściciele - Ola i Jacek - z radością przyjmują motocyklistów, a jedzenie domowej roboty jest tak pyszne, że przywożę od nich wędliny domowej roboty i co tylko mogą unieść.

Z Rzeczką pojechaliśmy do Walimia. Warto tam zwiedzić kompleks sztolni „Rzeczką”, czyli jedno z pięciu dostępnych dla turystów podziemnych „miast”, wybudowanych przez Niemców w czasie II w. św. Wszystkie kompleksy miały być ze sobą połączone. Przypuszcza się nawet, że całość miała sięgać aż do Zamku Książ. Do dzisiaj nie wiadomo, jakie było przeznaczenie kompleksu. Czy miały tu być

TRASA ok. 163 km



1. Rzeczką > 3 km (381) > 2. Walim (sztolnie) > 27 km (381/379 i 35) > 3. Zamek Książ > 58 km (35, 381/385/388) > 4. Wambierzyce > 28 km (388/386/381/385) > 5. Twierdza Srebrna Góra > 47 km (385/384/383) > Rzeczką



1. Góry Sowie to zakręty i panoramy. Mała Ninja czuła się jak ryba w wodzie.
2. Walim. Originalny, amerykański most Bailey'a z 1943 roku przywędrował tu aż z Afryki Północnej.
3. W walimskiej sztolni można zobaczyć atrapę rakiety V1 w skali 1:1.
4-5. „Pod Przełęczą” w Rzeczkę Ola i Jacek przyjmują i goszczą motocyklistów tak, że nie chce się wyjeżdżać.
6. Wambierzyce - znane z bazyliki, XIX-wiecznej, ruchomej szopki i rozległej Kalwarii.



DOKOŁA KOMINA

Góry Sowie



1 - 2. Srebrna Góra to podobno największa górská twierdza w Europie. Odzyskuje blask także dzięki rekonstruktorom, wcielającym się w role żołnierzy jej garnizonu z pruskich czasów.

3 i 5. Historia zamku w Książu, którym władali Hochbergowie von Pless (ci, co w Pszczynie) to esencja pokręconych dziejów Śląska.

4. A tymczasem „Pod Przełęczą” czekał na nas taki oto zestaw. Pycha!

6. Typowi przedstawiciele „mieszkańców” Gór Sowich przy pracy...



podziemne fabryki? Kwatera Hitlera? Schrony? Nie wiadomo. Wiadomo tylko, że Niemcy zniszczyli wszystkie plany a zeznania, jakie po wojnie składali inżynierowie je budujący, są kompletnie sprzeczne.

Po tej małej lekcji historii pojechaliśmy do Zamku Książ. Jest to trzeci co do wielkości zamek w Polsce (po Malborku i Wawelu). Otoczony parkiem i wzniesieniami, z których roztacza się fantastyczna panorama, jest moim zdaniem najpiękniejszym zamkiem w kraju. Oczywiście można go zwiedzać, przy czym należy sobie na to zarezerwować ze 2 -3 godziny. Tym bardziej, że od zeszłego roku zwiedzać można podziemia zamku, do których prowadzi 40-metrowy szyb windy. Szyb wydrążyli Niemcy w czasie wojny - miała tutaj być kolejna kwatera Hitlera.

A że ze zwiedzania najbardziej lubimy jeździć, to kolejne 60 kilometrów poświęciliśmy na objechanie Gór Sowich od południa, w kierunku na Wambierzyce. Można tutaj zobaczyć okazałą kościół z XVIII wieku, którego nie będę opisywał - po prostu musicie to zobaczyć. Są tu i inne atrakcje, jeśli znajdziecie na nie czas (np. słynna, zabytkowa, ruchoma szopka).

Dalej, jadąc drogą DK 385, dotarliśmy do twierdzy w Srebrnej Górze. Obecnie nie można pod nią pojechać i motocykle należy zostawiać na dole. Piszę o tym, ponieważ dalej czeka nas 25-minutowy spacer ostro pod górę. W ciuchach motocyklowych przy letniej pogodzie nie należy on do przyjemności. Ale warto. Twierdza jest świetnie przygotowana do zwiedzania. Jeśli ktoś lubi armaty, muszkiety i miłuje się militaryście, tutaj poczuje się jak w raj. Z tym, że zwiedzanie

(wyłącznie z przewodnikiem) trwa ok. 2 godzin. Ale naprawdę warto.

Żeby utrwalić sobie jazdę po górskich zakrętach, dalszą część wycieczki poprowadziłem przez Pieszycy, aby wjechać do Rzeczeki drogami 384 i 383. To jedna, wielka serpentyna. Oczywiście dziurawa i zapiaszczona, ale doskonale ucząca jazdy w górach.

I tak po 163 km znów znaleźliśmy się „Pod przełęczą”. Mało kilometrów? Mało, ale każdy był intensywny, a że zwiedzania było sporo, zajęło nam to całutki dzień. To co zobaczyliśmy w Górach Sowich, to zaledwie ułamek atrakcji, jakie oferują, dlatego warto sobie na nie przeznaczyć cały weekend. Nie będziecie zawiedzeni.

A kiedy wróciliśmy do domu, kupiłem Henremu koszulkę „Shit Happens”. Na pamiątkę zbierania doświadczeń. ■